

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Właściwa droga.

Hasło autonomji naszego kraju dotąd nie było poważnie traktowane. Wprawdzie figuruje ono, zdaje się, w programie „Wyzwolenia” i P. P. S., a w każdym razie było wysuwane z mocnym naciskiem przez powyższe partje podczas wyborów do Sejmu, ale po dokonanych wyborach poszło w zapomnienie i nie czyniono żadnych prób ani wysiłków w celu jego zrealizowania.

Dochodziły wprawdzie do nas głuche wieści, że posłowie z Litwy i Białorusi, wchodzący do klubu „Wyzwolenia”, walczą napróżno w łonie stronnictwa o pewne usamodzielnienie, że panuje wśród nich wielkie niezadowolenie z kierunku centralistycznego większości, że kwestja osadnictwa wojskowego wywołuje głęboką różnicę zdań i poważne tarcia pomiędzy przedstawicielami naszego kraju a rdzennej Polski, jednakże na jaw wszystkie te fermenty się nie wydobywały i nie znajdowały swego odbicia na zewnątrz.

Gdy nastąpiła pierwsza secesja z „Wyzwolenia” i grupa Wojewódzkiego, do której należeli prawie bez wyjątku posłowie z Białorusi, uważający siebie nawet za Białorusinów, jak np. p. Hołowacz, utworzyła nowe stronnictwo p. f. „Niezależna Partja Chłopska”, można było przypuszczać, że rozłam nastąpił właśnie na podstawie wyodrębnienia interesów naszego kraju i jego przedstawicielstwa. Przypuszczenie to jednakże okazało się mylnem, gdyż N. P. Ch. objęła swą działalnością całe państwo i pochłonięta organizowaniem walki klasowej nie miała żadnych kwalifikacyj do reprezentowania i propagowania idei odrębności i samodzielności ziem litewsko-białoruskich, opierającej się na przesłankach historycznych, etnicznych i kulturalnych.

Gdy następnie wystąpili z „Wyzwolenia” posło-

wie Chomiński i Kościakowski, znów mogło się здаwać, że ten exodus został spowodowany owymi tarciami na tle lekceważenia interesów Wileńszczyzny przez większość stronnictwa, o których krążyły ustawiczne pogłoski i z których nawet sami posłowie nie robili tajemnicy. Utworzony jednakże przez nowych secesjonistów „Klub Pracy”, do którego przyłączył się nadto senator Krzyżanowski z Wilna, liczył w swym składzie również przedstawicielei Kongresówki i Małopolski i już wskutek tego nie mógł mieć charakteru reprezentacji naszego kraju. Niema też żadnych pozytywnych danych, pozwalających sądzić, że utworzenie takiej reprezentacji leżało istotnie w intencjach organizatorów nowego ugrupowania politycznego.

Po tych dwóch secesjach w szeregach „Wyzwolenia” pozostało już bardzo niewielu posłów z Litwy i Białorusi. Widocznie, wskutek nieznacznej ich liczebności, majoryzacja usposobionej centralistycznie większości musiała dać się im jeszcze bardziej we znaki, skoro nastąpiła trzecia secesja. Najprzód wystąpił z „Wyzwolenia” poseł Helman, następnie posłowie Wędziagolski i Dubrownik. Tkwią jeszcze w „Wyzwoleniu” posłowie Hałko, Adamowicz i może jeszcze paru mniej znanych.

Dopiero posłowie Dubrownik i Wędziagolski stanęli na właściwym gruncie, przystępując do organizowania stronnictwa o wyraźnym zabarwieniu krajowym pod niefortunną zresztą nazwą „Klasowego Kresowego Stronnictwa Włościańskiego”. Trudno dziś jeszcze wydać sąd jakkolwiek o nowym ugrupowaniu, jego celach i zadaniach, gdyż znajduje się ono w początkowej fazie tworzenia się. Nie znamy jeszcze jego programu ani poglądów jego inicjatorów na szereg zagadnień zasadniczych, w pierwszym rzędzie na hasło autonomji terytorjalnej ziem litewsko-białoruskich. Zrozumiałe również budzi zaciekawienie, jak się ustosunkuje nowe stronnictwo i jego przedstawi-

cielstwo w izbach prawodawczych do analogicznych i bliskich sobie pochodzeniem i charakterem organizacji białoruskich.

Nie należy żywić zbyt wielkich nadziei co do szybkiej i radykalnej emancypacji żywiołów, które zgrupuje ów sztandar samodzielności „kresowej”, z pod wpływów centralistyczno-unifikacyjnych Warszawy. Już sama nazwa „stronnictwo kresowe” wskazuje na połowiczność i pewne niezdyccowanie w obraniu nowej drogi. Zerwanie z panującą dotychczas nawet w kołach demokratycznych polskich fałszywą ideologią i terminologią nacjonalistyczną nie będzie ani łatwym ani szybkim. Ale należy powitać z uznaniem pierwszy krok na tej drodze, która jedynie może doprowadzić do zajęcia racjonalnego stanowiska przez miejscowy żywioł ludowy polski i zgodnego skoordynowania dążeń wszystkich narodowości naszego kraju.

Czas pokaże, czy inicjatywa posłów Dubrownika i Wędziogolskiego znajdzie żywy oddźwięk wśród ich wyborców i czy obrany przez nich kierunek odpowiada dojrzałej już istotnie potrzebie samodzielności wśród miejscowych mas włościańskich nie tylko pod względem społecznym, lecz i politycznym.

Znamiennem jest, że „ukrajowienie” — jeśli się tak można wyrazić — tutejszego ruchu ludowego zbiegło się właśnie z reformą administracyjną o wręcz przeciwnej tendencji. Mamy tu na myśli skasowanie Delegatury wileńskiej i przemianowanie jej na urząd wojewódzki. Zadziwiająca jest krótkowzroczność Warszawy i jej niezdolność wyczuwania tendencji rozwojowych.

Samorząd święciański.

Rok 1923 był przełomowym w erze samodzielnych poczynań młodych samorządów powiatowych na terenie Wileńszczyzny, gdyż wówczas normalna praca ich została skrepowana przez zmianę ustawy poprzedniej na ustawę o tymczasowej ordynacji powiatowej (Dz. Pr. Rz. P. № 13 rozdz. 141—1919 r.). Ustawa ta oprócz szeregu tendencyjnych inowacji wprowadziła do samorządu element administracyjny, mianowicie starostów powiatowych, mianując ich przewodniczącymi Sejmików i ich organów wykonawczych — Wydziałów Powiatowych (zamiast wybieralnych poprzednio prezesów z pośród radnych Sejmiku), dając starostom do dyspozycji cały szereg środków, ułatwiających samodzielne kierowanie samorządem jak to: usunięcie od stałej pracy w kierowaniu działami gospodarki sejmikowej radnych Sejmiku, rzadkie zjazdy Sejmiku i Wydziałów Powiatowych na obrady i dla kontroli działalności Sejmiku, możliwość suspendowania uchwał Wydziału Powiatowego przez przewodniczącego i t. p.

Wogóle wyżej wspomniana ustawa przyczyniła się w znacznym stopniu do tego, iż Sejmiki zatraciły całkowicie cechy rzeczywistego samorządu i stały się biernymi wykonawcami zleceń administracji, nie liczącej się zupełnie z istotnymi potrzebami ludności. Gospodarka zaś sejmikowa, w wielu wypadkach stała się folwarkiem starostów, skąd ci niejednokrotnie pobierają bezprawnie nienależne im extra ordynarje.

Dola taka stała się udziałem i Sejmiku powiatowego Święciańskiego, jednego z najbardziej wysuniętych na północ powiatów kresowych o różnorodnym składzie etnicznym. W powiecie tym przeważa ludność litewska, sekunduje jej ludność białoruska — „tutejsi”, mały odsetek stanowią etnicznie różniące się grupy jak: staroobrzędowcy, w miasteczkach Żydzi, najmniejszą zaś z nich jest grupa Polaków ziemian i osadników; do ogółu zaś dodać należy jeszcze szlachtę zaściankową, podającą się za Polaków;

WACŁAW BIRŻYSZKA.

2)

Zarys historii książki litewskiej w wiekach XVI—XVIII.

Sprawą starożytnego pisma litewskiego zainteresowano się już za czasów Uniwersytetu Wileńskiego, w pierwszej połowie XIX wieku. Romantyzm w literaturze zmusił zwrócić większą uwagę na wszystkie właściwości życia litewskiego, które miało tyle cech oryginalnych. Miłośnicy Wileńszczyzny uważali, że nie możliwe jest, by stara kultura litewska mogła się obyć bez własnego pisma, takie pismo powinno by istnieć, jeżeli Skandynawowie posiadali swoje runy, jeżeli Grecy i Rzymianie karmili cały świat swą literaturą. Ale gdzież pómnik pisma litewskiego? W żadnej bibliotece nie zachowały się, żadnych poważnych wiadomości o niem dotąd nie można znaleźć.

Ten brak obecnie starożytnego pisma łatwo byłoby wytłumaczyć. Wspomniany przez nas Bohusz wszystko zwała na działania wojenne. Jeżeli wojny niszczyły biblioteki — to w jaki sposób mogłyby się

zachować oddzielne fragmenty litewskiego pisma? To pismo było, ale zaginęło.

Innym takie tłumaczenie nie wystarczało. Tadeusz Czacki już w r. 1800 w swojej pracy „O litewskich i polskich prawach” stara się zebrać w tej kwestji wszystkie wiadomości. Tylko, jak ich jeszcze mało! W XVIII wieku historyk polski biskup Naruszewicz przekonywał Czackiego, że około Ejragoły znaleziono kamień z wrytymi napisami, zaś król St. August opowiadał osobiście Czackiemu, że nad rzeką Świętą, jeszcze za czasów Augusta III znalezione były piszczałki z rozmaitemi naciętymi figurkami i znakami. I tyle. A może to była zwykła ludowa ornamentyka, którą po dziś dzień prosty lud przyozdabia swoje wyroby; a gdyby na nich było pismo, to dlaczego zaraz ma być litewskie? Wskutek długich i częstych stosunków szczepów litewskich ze Skandynawami i z innymi narodami północy mogły się przedostać do Litwy i runy skandynawskie.

Bardziej ważne i przekonujące dowody starał się zebrać Teodor Narbut zarówno w swoich „Dziejach starożytnego narodu litewskiego”, jak „W pomniejszych pismach historycznych”. Najważniejszym jego dowodem w sprawie istnienia pisma litewskiego jest dziennik z roku 1397 hrabiego Ky-

właściwie zaś są to nawpół spolonizowani Białorusini, o których tutaj się mówi, że „ad swaich adbiliasia, a da czużych nia prystali”; stanowią oni zaledwie 1/2% ogółu ludności zamieszkującej powiat.

Temu ustosunkowaniu się ludności w powiecie, bynajmniej nie odpowiada ustosunkowanie się jej przedstawicieli—radnych w sejmiku, bo na 47 członków (wedle stanu 1924 r.) przypada mniej więcej: włościan Litwinów 4, Żydów 1, Polaków 6 (jeden z nich dokooptowany z poza radnych sejmiku), szlachty zaściankowej 6 — 8 i włościan Białorusinów 28. Dysproporcja ta powstała prawdopodobnie dzięki temu, że część ludności litewskiej w gruncie rzeczy więcej praktyczna, po wojnie, wzięła się przedewszystkiem do naprawy swoich zrujnowanych przez wojnę gospodarstw, sprawy społeczne zaniedbując, część zaś z powodów natury politycznej bojkotowała wszelkie organizacje społeczne nie litewskie, nie wyłączając samorządu i z tej racji udział jej w samorządzie jest nikły. Białorusini zaś — i to element mniej wyrobiony — trafili do samorządu w znacznej liczbie jedynie dzięki temu, że zamieszkując części powiatu położone bliżej granicy rosyjskiej, pociągnięci nowymi hasłami i powabnymi przejawami życia społecznego sąsiadów, żywiołowo ruszyli do otwierającej się im nowej pracy społecznej—w samorządzie.

Co do Polaków to ci reprezentując przeważnie klasę większych posiadaczy ziemskich, mimo poważnej opozycji ze strony włościan, panującej i dotychczas, przeszli jakoś do samorządu i dalej starają się wszelkimi środkami swoje szeregi powiększyć, przez wprowadzanie—kooptację do Wydziału Powiatowego członków z poza radnych sejmiku, co im się udaje gdyż jest to przewidziane w ustawie. Celem tej grupy radnych jest przeważnie obrona swoich interesów klasowych, przeprowadzanie swojej polityki klasowej, do czego się często nadarza sposobność, jak to przy: wymierzaniu i określaniu podatków, klasyfikacji gruntów, pomocy instytucjom rolniczym na terenie powiatu i t. p. Polityka ta bardzo często prowadzi ich na manowce i stąd powstają rzeczy absurdalne. Np. na jednym ze zjazdów Sejmiku, przedstawiciel po-

wiatowego Towarzystwa Rolniczego p. Dowgiałło (ziemianin) występując na jeździe jako gość, zamiast popierać szkolnictwo rolnicze, dowodził, że takowe, a była to mowa o szkołach ogrodniczej i rolniczej, nie ma możliwości rozwoju na terenie powiatu, gdyż klimat i gleba po temu się nie nadają! Kolega zaś jego radny Sejmiku p. Z. Bortkiewicz gorąco go w tem popierał, stawiając wniosek o zamknięciu, z tej racji, jedynej tego rodzaju szkoły i nie otwierania innej, co mu się nawet nie nadługo udało. (Posiedzenie Zjazdu z dnia 19-20 XII 1924 r.).

Szlachta zaściankowa i parę innych członków sejmiku, forsowali sami siebie do samorządu, nie przebijając w środkach, poprzez kandydatury mniej sprytnych włościan, butnie afiszując się przed wyborcami i kontrolującymi wybory władzami administracyjnymi swoją polskością i patriotyzmem, co niektórym z nich, nie tak dawno, nie przeszkadzało również dobrze pełnić funkcji członków rozmaitych rewkomów. Obecna rola ich w sejmiku, — to handel interesami swoich wyborców i wysługiwanie się możliwym za korzyści od nich płynące w postaci synekur dla siebie, lub swoich krewnych i powinowatych. W kwestjach obrony rzeczywistych potrzeb i praw ludności, tudzież interesów powiatu, wobec innych powiatów i władz administracyjnych, Sejmik przedstawia naogół bierną masę, na tle której od czasu do czasu zabierają głos w rzeczowej krytyce radni p. Z. Bortkiewicz przedstawiciel ziemian, pp. Grochowski, Bernatowicz, Saniuk, od niedawna p. Rakowski—przedstawiciele włościan i p. Gurdus przedstawiciel Żydów. Reszta radnych, być może dzięki temu że po polsku wystawiać się nie umie, głosu nie zabiera, zresztą sprytnie ułożonych preliminarzy i tendencyjnie spisanych protokołów i statutów nie rozumie, wskutek czego wszystkiemu apatycznie, nawet z pewnym strachem się przygląda.

(D. C. N.)

Tutejszy.

burga, który jako poseł krzyżacki był w Litwie. Dziennik ten Narbut w swoich „Pomniejszych pismach histor.” wydrukował. Hrabia Kyburg w dzienniku swoim pisze niby tak: „Nam pokazywano jakieś pismo twierdząc, że to litewskie, litewskimi głoskami wyrażone, lecz ani jednej głoski wyrozumieć nie można było (str. 153). To byłoby jakimś poważnym dowodem, gdyby podróż ta jak i dziennik nie nasuwały poważnych wątpliwości, chociaż dr. Basanowicz ogłosił go w r. 1900 po litewsku, twierdząc przy tem, że „żaden może dokument nie zaznajamia nas z życiem Litwinów z wieku XIV tak dobrze, jak właśnie dziennik hrabiego Kyburga”. Nie tak dawno też jeden z historyków litewskich wspominał o nim, jako o źródle do historii. Ale teraz zdaje się nikt nie wątpi, że ten dziennik jest to zwyczajny falsyfikat, albo Narbuta, albo Onacewicza, od którego, jak sam Narbut powiada, go otrzymał.

Falsyfikat sporządzony był w najlepszej intencji, ale należy do tej kategorii, co Hanki rękopis królodworski, co pieśni Osjana i wiele innych starszych i nowych. Kyburg istniał, ale w 1397 r. w Litwie nie był i żadnego dziennika nie pozostawił.

Narbut oprócz wspomnianego dziennika, przytaczał dowody pisma litewskiego na monetach i pie-

częciach, których nie można faktycznie uważać za litewskie; opiera się też na Szymonie Grunau, którego świadectwa są tej samej wartości, co hrabiego Kyburga. Narbut oprócz tych szukał oparcia dla swoich wywodów u Hennenbergera, Łukasza Dawida, i u innych późniejszych a wreszcie, przytacza ciekawą list niejakiego Ię. Wolskiego do księcia Ad. Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, pisany w 1792 r. Wolski pisze w nim, że niejaki Nowakowski miał podobno znaleźć w ruinach zamku lidzkiego drewniane deszczułki, zczepione miedzianymi haczykami na podobieństwo książki; deszczułki te były zapisane jakimiś znakami, których nie podobna było odczytać. Podług tradycji, bodaj czy to nie były prawa litewskie pisane po litewsku. Ale gdzie na to dowód? Pytanie się nasuwa, czy list Wolskiego nie jest apokryfem — więc tembardziej najmniej jest danych do twierdzenia, że to była stara litewska książka.

Takie dowody wystarczały w pierwszej połowie XIX wieku litewskiej inteligencji, która z naiwnością przyjmowała je za wiarogodne. Nie dość tego: w drugim okresie litewskiego romantyzmu, za czasów „Ruszy” wszystkie te wiadomości o starożytnym litewskim piśmie odżyły. Dr. Basanowicz do nich wraca w artykule „Z powodu znalezienia w Litwie

O literaturze wogóle, a wileńskiej w szczególności.

Pobieżne moje uwagi o „Almanachu Literackim” wywołały ze strony p. Czesława Jankowskiego obszerną replikę na łamach „Słowa”, poruszającą temat zasadniczy, czy istnieje „literatura wileńska”, a po niekąd co to jest literatura wogóle.

Istotnie są to pojęcia bardzo nieokreślone i dlatego warto im się bliżej przyjrzeć, aby ustalić ich miejsce w ogólnym dorobku kulturalnym.

Przedewszystkiem więc wyraz „literatura” może być brany niezwykle szeroko dla określenia całego piśmiennictwa, wszystkiego, co się ukazało w druku a nawet pozostało w rękopisach. Rozróżniamy jednakże literaturę piękną, naukową, ludową, pedagogiczną, polityczną i t. d., w zależności od jej charakteru, treści i przeznaczenia. W pojęciu szerokiego ogółu określenie literatury (bez przymiotnika) oznacza literaturę piękną, a więc powieść, poezję, dramat, satyrę, feljeton, słowem całą twórczość pisarską w której pierwiastek artystyczny występuje w silniejszym lub słabszym stopniu. Ze słów p. Czesława Jankowskiego wynika, że on sam przystępując do układania „Almanachu literackiego” takie właśnie a nie szersze znaczenie nadawał pojęciu literatury.

Jeżeli zaś tak, to z jakiego tytułu znaleźli się w „Almanachu” profesorowie Chodynicki, Srebrny, Lutosławski, p. p. Brensztejn, Czarkowski, Zahorski i inni, którzy pracują na niwie naukowej i z literaturą piękną nie mają nic wspólnego? Oczywiście klasyfikacja w dziedzinie twórczości umysłowej nie może być ściśle matematyczną. Są rodzaje twórczości, które mogą być zaliczane do literatury zarówno pięknej, jak naukowej, np. niektóre opracowania historyczne, studia krytyczne, szkice filozoficzno-społeczne i t. p. W tych razach decyduje forma, a niewątpliwie otwiera się tu szerokie pole dla dowolności w ocenie i zapatrywań wybitnie subiektywnych.

Dla uniknięcia tej niepożądanego dowolności mo-

że byłoby racjonalniej nie ograniczać zakresu almanachu do literatury tylko, a dać przegląd piśmiennictwa polskiego w Wilnie wogóle, uwzględniając wszystkich ludzi pióra, pracujących czy to na niwie beletrystycznej, czy politycznej, czy naukowej, z wyłączeniem, wszakże grafomanów, których paru znalazło się całkiem niepotrzebnie w „Almanachu”.

Ale tu powstaje drugie pytanie, które dotyczy bezpośrednio owej drugiej kwestji „literatury wileńskiej”, a które by można ująć tak: kogo należy uważać za literata czy wogóle pisarza wileńskiego? P. Czesław Jankowski ironicznie zapytuje: „zaś urodzonemu nie w Wilnie literatowi jakże długo trzeba przebyć w Wilnie, aby indygenat „literatury wileńskiej” „otrzymać?”.

Oczywiście nie tylko fakt urodzenia na danym terytorjum decyduje o przynależności mieszkańca do gminy, kraju czy państwa. Przybysz też może stać się równouprawnionym obywatelem, gdy się osiedli w pewnej miejscowości i przemieszka tam czas jakiś. Jak długo? To zależy od miejscowych praw i zwyczajów. Trudno więc odpowiedzieć dokładnie, ile czasu trzeba przebyć w Wilnie, aby stać się literatem wileńskim, w każdym razie pewna zasiedziałość i życie się z gruntem miejscowym są niezbędne, bo chyba i p. Cz. Jankowski nie zamieścił by w „Almanachu” wileńskim, dajmy na to Niemojewskiego lub Słońskiego, gdyby te okoliczności, które zmusiły ich do pobytu w grodzie Gedyminowym kilkanaście lat temu, wypadły właśnie teraz na przełomie 1925 i 1926 roku?

Profesorów przewinał się przed naszymi oczami w ciągu kilku lat istnienia uniwersytetu szereg pokazny, ale jakże słaby ich związek był z Wilnem! Byli i ulotnili się, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. „Co oni Wilnu i co Wilno im?!” Rzecz prosta były i są wyjątki: takiemu prof. Janowskiemu, gdyby żył, nie można było by odmówić „indygenatu wileńskiego”, ostatecznie mają doń prawo profesorowie Chodynicki, Pigoń, Kłos, lecz tego ostatniego właśnie nie znajdujemy w „Almanachu”... Ale profesorowie Kolbuszewski i Srebrny, doprawdy, trafili

kamienia z nadpisami” (Ausra 1885 r.) i w artykule „Przyczynki do naszej pisowni” i wiele później w „Lietuviu Tauta” omawia pieczęć króla Mendoga z nieczytelnym nadpisem.

Jednak roztrząsać sprawę, czy starożytni Litwini mieli swe pismo oryginalne, należy wszechstronnie. Nie wątpię, że w czasach zamierzchłych bywały wypadki, które trzeba było utrwalić w pamięci. Tylko wątpliwą jest rzeczą, czy było do tego specjalne pismo. I teraz mamy w Litwie takie miejscowości, gdzie np. liczba dni odbytej pracyznaczona jest cięciami na patykach drewnianych, rozszczepionych na dwie połowy; jedna pozostaje we dworze, druga u robotnika. Czy to nie dostateczne pismo dla starożytnego kalendarza? Jeżeli podobnego pisma nie wystarczało — to można było rysować obrazki, jak czynią jeszcze i obecnie Eskimowie lub Murzyni w Afryce. Inne porzeby, które wymagałyby koniecznie posiadania trwałego pisma, są to: stosunki dyplomatyczne, sprawy sądowe lub religijne. Co do dyplomacji — to my nie wiemy o żadnych stosunkach Litwinów z sąsiadami przed Mendogiem. Od czasu Mendoga, to jest od powstania państwa litewskiego, stosunki te choć są bardzo ożywione, ale utrzymywane są w języku nie litewskim. Na

dworach królewskim, książęcych byli pisarze cudzoziemcy, którzy potrzebną korespondencję załatwiali nie po litewsku, ale w obcym języku zrozumiałym dla kontrahenta: z Rosją — po rusku, z Niemcami — po niemiecku lub po łacinie, z Polską i Zach. Europą — po łacinie, z patriarchatem Konstantynopolańskim aż po grecku. (List Olgierda pisany po grecku ogłosiły Tylżyckie Mitteilungen). Wewnątrz państwa litewskiego wątpliwą jest rzeczą, żeby książęta korespondowali ze swymi poddanymi przy pomocy pisma.

Co do sądów, to choć jest rzeczą niewątpliwą, że one istnieć musiały w formie pierwotnej, jeszcze przed ukształtowaniem się państwa, lecz pismo wtedy było zupełnie zbyteczne. Nikt nie spisywał ani protokołów, ani wygłaszał wyroku na piśmie. Wyrok księcia czy pana opierał się na żywym zwyczaju. W sposób podobny był zmieniany albo wykonywany. W wieku XIV i XV, gdy zaczęto tworzyć instytucje sądowe, powstają dokumenty pisane, ale i one nie były sporządzane po litewsku. Tylko w dwa wieki później (XVII i XVIII) znajdujemy formy przysięg po litewsku.

Pozostaje wreszcie religja. Gdy żyliśmy jeszcze starymi legendami o organizacji pogańskiego litewskiego kościoła, zapożyczoną wprost z Rzymu —

doń, jak Piłat w Credo. I dlaczego w takim razie zostali pominięci profesorowie Oko, Glixelli, Modelski, Parczewski, Koneczny, Ehrenkreutz, Komarnicki i tylu, tylu innych? Każdy niemal z profesorów uniwersytetu wileńskiego coś napisał, a że wszyscy obecnie mieszkają w Wilnie, *eo ipso*, w rozumieniu p. Cz. Jankowskiego, mają prawo do zasiadania na parniasie wileńskim.

Albo na jakiej podstawie został zamieszczony w „Almanachu” p. Remer? Czy dlatego, że jest urzędnikiem w Wilnie, czy dlatego, że napisał o nowogródzkiej architekturze w *warszawskim* czasopiśmie „Ziemia”? Piszących o samem Wilnie nawet a nie o Nowogródku, jest zastęp niemały: Mościcki, Maliszewski, Tatarkiewicz, Skrudlik i t. d. — czemuż i ich nie zaliczyć do literatów wileńskich? Wychoząc z założenia p. Cz. Jankowskiego, wypadłoby zamieścić w swoim czasie na liście literatów wileńskich cały szereg pisarzy niemieckich, którzy napisali o Wilnie nie jedno cenne studjum, a niewątpliwie dłużej w niem popasali, niż p. Remer. Astro-nom jednakże układając katalog gwiazd nie bierze pod uwagę meteorów, choćby najświetniejszych...

Sądzę, że i p. Cz. Jankowski zgodzi się ze mną, że musi istnieć jakieś kryterjum dla określenia pojęcia literata *wileńskiego* i że przypadkowy pobyt w Wilnie nie jest wystarczającym do tego tytułem.

To tylko miałem na myśli, pisząc o potrzebie sprecyzowania pojęcia „literatury wileńskiej”, bynajmniej zaś nie zamierzałem poruszać nader skomplikowanej kwestji „literatury krajowej”, na którą kładzie nacisk w swej replice p. Cz. Jankowski. Zagadnienie twórczości literackiej w języku polskim, lecz o podłożu litewsko-białoruskiem dotąd nie miało swego badacza. Potrafił o nie prof. Zdziechowski w swym głębokim odczycie o Syrokomli, ale tematu tego szerzej nie rozwinął. By je gruntownie zbadać i oświetlić, potrzeba nielada erudycji i przygotowania. Obecnie jest ono zresztą mało aktualne, gdyż wskutek modnej „roboty regionalnej” twórczość samodzielną polską w naszym kraju niemal zupełnie zanikła i żadnej żywotności nie wykazuje. Już to

to można było mówić o potrzebie pisma dla takiego kościoła. Ale, gdy ta legenda razem z innymi upadła — to nie należy mówić o rzekomej korespondencji litewskiej w sprawach religijno-kościelnych. A zresztą, jaką korespondencję mogli prowadzić między sobą kapłani chrześcijańscy z rozmaitymi wieszczkami, kryzwami i im podobnymi przedstawicielami poganimizmu? Jeżeli kościół katolicki w Litwie, w którym pismo odgrywało wybitną rolę, przez dwieście lat mógł obyć się bez pisma litewskiego — to trudno przypuszczać, żeby ta potrzeba zachodziła za czasów pogaństwa.

Co zaś do możliwości, że Mendog, Gedymin i inni książęta litewscy mogli się nosić z zamiarem, aby swoje czyny utrwalić w pamięci historycznej, to i w tym wypadku nie można przypuszczać, by takie rzeczy robione były przy pomocy pisma litewskiego. Pismo ruskie było dostatecznie rozpowszechnione na dworach książęcych i w razie potrzeby można było niem posługiwać się. Gdy książę Witold dążył do posiadania własnej kroniki — to prócz ruskich kronik innych nie znano. A wtedy pisano kroniki na podstawie tradycji, opowiadań lub fantazji. Jeżeli w czasach Witolda nie były znane własne kroniki pisane po litewsku, to obecnie lepiej o nich nie wspominać.

jedno niech świadczy, że daleki byłem od stawiania „Almanachowi” wymagania, by uwzględniał jedynie literaturę o charakterze lokalnym, boć w takim razie zawierał by zaledwie parę nazwisk.

Chodziło mi jedynie o podkreślenie braku metody w wydawnictwie i zbytnej dowolności w wyborze i klasyfikacji materiału, czemu mógłby zapobiec — jak wyraziłem przypuszczenie — komitet redakcyjny. Pod tym względem, zdaje się, p. Czesław Jankowski ma rację. Almanach by się nie ukazał wcale, bo dyskusja trwałaby do dnia dzisiejszego.

Mir.

Z mego notatnika.

Polityczne jabłko albo jabłeczna polityka.

Trudno, zdawałoby się, wynaleźć dwie dziedziny bardziej od siebie odległe, niż polityka i pomologia. Jednakże, jak się okazuje, w naszych czasach polityka, jak w wiekach średnich teologia, do tego stopnia panuje nad umysłami ludzkimi, że niema tak błażej sprawy, tak drobnej rzeczy, któraby nie zaślugała na jej kontrolę i ingerencję.

Nie uniknęły więc inwazji politycznej również jabłka, gruszki i śliwki. W Nr. 39—40 r. u. wileńskiego „Tygodnika Rolniczego” p. J. B. (podobno jeden z wybitnych ziemian miejscowych) wyliczając gatunki owoców, najbardziej odpowiednich do hodowli w naszym kraju, wymienił między innymi „pepinę wschodnio-polską”, co wywołało w następnym numerze tegoż pisma uwagę p. J. Krywko, że niema odmiany jabłek o podobnej nazwie, istnieje natomiast „pepinka litewska”, figurująca pod tym tytułem w atlasach i dziełach pomologicznych i że wprowadzanie dowolnych zmian w przyjętej nomenklaturze wywołać może tylko niepotrzebne bałamuctwo.

Skromna pepinka nie przypuszczała oczywiście nigdy, że będzie powodem ożywionej polemiki, że wywoła spór polityczno-historyczny i że w obronie

Do rozpowszechnienia pisma potrzebne są dwa warunki: umiejący pisać i umiejący czytać. Wątpliwą jest rzeczą, żeby wśród ówczesnych Litwinów mógłby ktoś czytać, jeżeli sam Gedymin był zupełnie niepiśmienny. Wniosek z tego taki, że bibliografja nasza nie może zanotować żadnego starożytnego pisma litewskiego, pomijając oczywiście pismo obrazkowe. Starsi historycy Voigt, Keppen, Krauze, Jaroszewicz wspominają o najstarszej książce litewskiej, którą ma być gramatyka łacińska Donata, przetłumaczona przez delegata papieskiego Wilhelma Sabaudczyka Modena w roku 1224 albo 1234. Historycy ci twierdząc to opierali się na kronice Albertusa (lub Alberico), który opisał pobyt Wilhelma Modena w Prusach i mówi między innymi: *insuper artis gramaticae scilicet Donatum in illam barbaram linguam cum maxime labore transtulit* (cytata z Jaroszewicza t. I, str. 225). Krauze był nawet skłonny do szukania tej książki po bibliotekach rzymskich. Inni natomiast twierdzą (L. J. v. Parret), że hrabia Moden podróżował nietylko wśród Prusów ale i wśród Litwinów i na ich właśnie język gramatyka ta była przetłumaczona. Kwestja ta po dziś dzień nie jest rozstrzygniętą.

Tłum. Wład. Sak-cz.

(Dok. nastąpi.)

jej właściwego imienia redakcja będzie musiała nawet powoływać się na autorytet twórcy „Pana Teodusza“...

A jednak tak się stało.

P. J. B. uczuł się dotkniętym uwagą p. Krywko i w numerze kolejnym (Nr 1—2 z r. b.) zamieścił obszerny wywód w obronie swego stanowiska, przytaczając między innymi taki oto argument:

„Jabłko pepina litewska jest niewątpliwie siewką, powstałą prawdopodobnie na wschodnim terytorjum obecnego państwa polskiego przed 100, a może i więcej laty. Jest więc najprawdopodobniej owocem pracy hodowcy polskiego, produktem twórczości ducha polskiego(?!). Bo jeśli nawet przypuścić, że ojczyzną pepinki jest ziemia Kowieńska, to i tam w owym czasie wszystko co twórcze było polskie. Tymczasem, utrzymując nadal, może i słuszną przed stu laty nazwę „litewska“, co w owe czasy było synonimem „wschodnio-polska“, obecnie krzywdzimy niepotrzebnie twórczość polską, a obcym narzucamy nienależną im zasługę. Krótko mówiąc: słowo „litewskie“, stosowane obecnie do wszystkiego, co nie jest specyficzną przynależnością państwa litewskiego — jest anachronizmem“...

Zawołanego jak widać gospodarza uniósł zapał patriotyczny tak daleko, że produktów twórczości ducha polskiego gotów jest on poszukiwać nawet na drzewach, a może i na grzędach, brakuje tylko, by duch polski zaczął swą twórczość ujawniać w oborach i chlewach... Wprawdzie *spiritus flat ubi vult*, ale czyby powiedział dumny syn Albionu, gdyby usłyszał, że yorkshiry są produktem twórczości ducha angielskiego?!

P. J. B. jest mniej wybredny i nie chce uszczuplić dorobku polskiego o małe jabłuszko nawet, co mu się chwali, niepotrzebnie tylko wynajduje nowe terminy, gdy przecież są już utarte lub wynalezione dawniej, które z powodzeniem mogą zastąpić przymiotnik „litewski“. Więc np. „kresowy“, „białopolski“ albo „mniejszościowy“. Czyż nie ładnie by brzmiało: „pepinka mniejszościowa“?

Stwierdzić niestety bowiem należy, że p. J. B. jest w grubym błędzie, przypuszczając, że pepinka jest owocem pracy hodowcy polskiego. Według wiadomości źródłowych rozpowszechnienie swe w naszym kraju pepinka zawdzięcza ks. Anicetemu Szwilpie, proboszczowi w Łauksodziach, zamieszkanemu ogrodnikowi, który jednakże był rodowitym Litwinem i za takiego się uważał..

Licz.

Piszą do nas.

Wartość spisów statystycznych.

(Uwagi b. komisarza spisowego).

Z okazji niedosłego spisu ludności w Wileńszczyźnie i na Górnym Śląsku, sędzę, że będą w czasie następujące uwagi, które wypływają ze spostrzeżeń, poczynionych w czasie dokonywanego spisu, według stanu z dnia 30 września 1921 roku, kiedy sam brałem czynny w nim udział jako t. zw. komisarz rejonowy.

Wszelkie dane statystyczne, zaczerpnięte z tych spisów będą nie tylko nie ścisłe, ale wręcz fałszywe,

jedynie może liczba osób i płci będzie dokładna przynajmniej w przybliżeniu.

Ludność teraźniejsza, pamiętając dobrze częste spisy, dokonywane przez okupantów niemieckich, poczem następowały już to rekwizycje inwentarza lub plonów, już to przymusowe wysyłanie mężczyzn na roboty do Niemiec, lub do Białowieży, nie wierzy zapewnieniom, że spisu dokonuje się li tylko dla statystyki, ale podejrzewa jakieś ukryte cele, jak np. powiększenie podatków, bliską wojnę i t. p., no i stara się na swój sposób „nie dać się“.

A więc obywatel x, mający sporo gruntu obawia się, że go obłożą wielkim podatkiem gruntowym, poda przeto mniejszą liczbę gruntu; ob. y, mający znaczniejszy inwentarz żywy myśli, że spisują bydło, świnie i t. p. dlatego, by później rekwizować je dla wojska, albo obłożyć większym podatkiem — ten wykaże mniejszą liczbę inwentarza; ob. z, mający kilku synów jak dęby, obawia się, by ich nie zabrano wszystkich naraz na wojnę; ten jeżeli nie zmniejszy dla spisu liczby dzieci, to przynajmniej zmniejszy ich wiek. I tak postąpią prawie wszyscy. A kiedy przyjdzie z kolei pytanie o narodowość i język ojczysty, to powstaje zupełny bałagan! Tylko człowiek gruntownie uświadomiony, wie dobrze, kim jest i za kogo się ma podać, ogromne zaś masy ludu wiejskiego, zwłaszcza w naszym kraju nie wiedzą nawet, co to jest narodowość wogóle. To też wymienia ją fałszywie, jak im podyktuje zapisujący, albo własne, choć fałszywe z gruntu nieraz zapatrywania.

Temu się widzi, że gdy zapisze się jako Litwin, czy też Białorusin, to spadną za to nań kary, przesładowania, — więc dla miłego spokoju podaje się za Polaka, zwłaszcza jeżeli jest katolikiem. W mojej praktyce spisowej spotkałem nawet dom rosyjski co do ducha i codziennej mowy u siebie w domu, a prawosławny co do wyznania, który jednak kazał się zapisać jako polski, bo mu tak dyktowała jego polityka.

Wielu myśli sobie tak: skoro mieszkam w państwie polskim, to znaczy jestem Polakiem, a więc i uważa siebie za Polaków, choć ma inny język, inną zgoła psychikę, inne też zwyczaje i obyczaje. A jeżeli komisarz spisowy jest „gorliwym patriotą“, to tembardziej stworzy Polaków tam nawet, gdzie ich nigdy nie było, a może i nie będzie. Są wreszcie całe rzesze „tutejszych“, rozmawiających „po prostemu“, czy też *pa prostu*, z którymi tacy „patrioci“ lekko poradzą sobie, zapisując wszystkich, jako Polaków, a ich mowę „prostą“ (oczywiście, białoruską), jako polską. Bezstronny komisarz nieraz wprost nie będzie wiedział, jak wybrnąć z takiego labiryntu pojęć i terminów.

Zważywszy tedy wszystkie poruszone i nieporuszone tu kwestyje, można twierdzić, że statystyka, oparta na spisie z roku 1921, w którym jako spisywacze brali udział *przeważnie* nauczyciele i nauczycielki, najczęściej, jak się mówi, z „Galilei“ — o przekonaniach niezaprzeczenie „patriotycznych“, jest pod każdym względem, bardzo niedokładna, najbardziej, rzecz jasna, narodowościowym. Liczba Polaków jest znacznie powiększona, natomiast liczba Białorusinów, Litwinów i Ukraińców niepomiernie uszczuplona.

Bezstronny.

Jeszcze w sprawie legendy o Ger-Cedeku.

W numerze 1-szym „Przeglądu Wileńskiego” z d. 10 stycznia b. r. ukazał się list p. Pinechasa Kona w sprawie referatu i „koreferatu”, wygłoszonych w 1-szym trymestrze b. r. akad. w Seminarjum historycznym U. S. B., a dotyczących badań nad legendą o Ger-Cedeku.

Pan Pinechas Kon już poraz wtóry (pierwszy raz uczynił to w „Wilner Tog”, gdzie umieścił sprawozdanie, podpisane przez „Abajgewezener”, z posiedzeń, na których omawiano legendę o Ger-Cedeku i z 3 feljetonów, poświęca swoim przemowom aż całe 2) omawia referat oraz przebieg dyskusji w świetle niezgodnym z rzeczywistością. Zmuszony przeto jestem, jako referent w wymienionej sprawie, przystąpić do następującego sprostowania:

1. Niezgodnym z rzeczywistością jest jakoby p. Pinechas Kon był koreferentem, jak dotychczas on siebie mianuje. Prawdą natomiast jest, że p. Pinechas Kon wygłosił jedynie recenzję (której dotychczas w formie pisemnej nie przedstawił) o moim referacie.

2. Prawdą jest, że p. Pinechas Kon usiłował postawić referatowi zarzuty, wymienione w swoim liście do „Przeglądu Wileńskiego”; ale prawdą również jest i to, że w mojej replice (o której p. Pinechas Kon nie wspomina) udowodniłem bezpodstawność zarzutów p. Pinechasa Kona. Zresztą p. Kierownik Seminarjum hist. zaznaczył również, że ma wrażenie, iż p. Pinechas Kon dlatego stanął na innym stanowisku niż ja, ponieważ przypadła mu w udziale rola recenzenta, oraz — z powodu niezrozumienia intencji referatu.

3. Że zarzuty p. Pinechasa Kona, wymienione w liście do „Przeglądu Wileńskiego”, były bezpodstawne — niechaj świadczą następujące uwagi, które obszernie uzasadniłem w mojej replice:

A. Referat posiada tezę, i tę mianowicie, że w obecnej fazie badań nad legendą nie można kategorycznie twierdzić, czy legenda opiera się na rzeczywistym fakcie, czy też jest zmyśloną. Odpada więc „podstawowy” zarzut p. Pinechasa Kona, że w referacie nie było żadnej tezy.

B. Co się tyczy „metody naukowej” stwierdzę tylko, że p. Kierownik Sem. hist. powiedział, iż p. Pinechas Kon słabo rozróżnia źródła historyczne od niehistorycznych, dotyczących legendy o Ger-Cedeku. Ja zaś w swojej replice udowodniłem, że materiał obecnie znany w wymienionej sprawie jest li tylko podaniowym. Nie mogłem przeto „uprzywilejować” materiału podaniowego.

C. Jak uzasadniony jest zarzut p. Pinechasa Kona „pominięcia znacznej części bibliografji”, wystarczy przytoczyć dzieła, które opuszczone zostały w spisie bibliograficznym, aby przekonać się o bezpodstawności tego zarzutu. Pan Pinechas Kon wylicza aż 6 dzieł¹⁾ następujących autorów: a) Fina, b) Dr. Hurwitza, c) Gersoniego, d) Mandelsztama, e) Ben Jakóba, f) Nowaczyńskiego.

¹⁾ a) „Wierny Gród” (Kirje Nemana) Fina (Wilno 1860) b) „Kolumny domu Jehudy (Amude bet Jehuda)” Dr. Hurwitza (Amsterdam 1766); c) „Sketches” Gersoniego (zdaje się New-York 1873) d) „Hazon la Moed” Mandelsztama (Wiedeń 1877); e) Dzieła Ben Jakóba; f) „Mocarstwo Anonimowe” Adolfa Nowaczyńskiego (Warszawa 1921), gdzie p. Nowaczyński w jednym przypisku podaje, że Joachim Lelewel napisał broszurę o Abrahamie Potockim (Wilno 1805).

Okazuje się jednak, że a) Fina umieszcilern w spisie bibliograficznym, b) Dr. Hurwitz nawet nie wspomina Ger-Cedeka, c) że „Sketches” Gersoniego, które znane są p. Pinechasowi Konowi jedynie z notatek encyklopedycznych, podaje wyłącznie treść (w tłumaczeniu angielskim) omawianej legendy, d) że trudno stwierdzić czy notatka Mandelsztama odnosi się do Ger-Cedeka, gdyż autor nie podaje ani słów „Ger-Cedek”, lub nazwiska jego (Potocki, Abraham Abrahamowicz), ani też nie wspomina nic konkretnego o nim. Podaje jedynie Mandelsztam inicjały, z których domyśleć się należy (jak niektórzy chcą), że mowa o Ger-Cedeku, e) że Ben Jakob nigdy zdaje się nie pisał o Ger-Cedeku,²⁾ f) że wreszcie broszury Lelewela narazie nie udało się znaleźć wśród dzieł tego znanego historyka polskiego, ani też — w jakiegokolwiek bądź bibliografji do historii lub literatury polskiej. Sam zaś p. Nowaczyński nie może z pewnością powiedzieć czy kiedy miał w rękę wymienioną broszurę.³⁾

D. Zarzuty „błędno zrozumienia, względnie interpolowania tekstów hebrajskich lub rosyjskich, nieprawidłowego rozwiązania dat” są zgoła niesłuszne. Wykazałem bowiem w mojej replice, że streszczenie legendy oparłem na wielu tekstach, stąd też nie może być mowy tutaj o błędnym zrozumieniu tekstów. Datę zaś wszędzie podałem 1749 lub 1719 co zgodne jest z rzeczywistością.⁴⁾

E. Nie jest sprawą pierwszorzędnej wagi rozstrząsanie kwestji, poruszonej przez p. Pinechasa Kona w liście do „Przeglądu Wileńskiego”, czy przypuszczenie moje o „jedności” pochodzenia tekstów Kraszewskiego, Johanisburskiego (według p. Pinechasa Kona „jańsborskiego”) i Maggida było wypowiedziane w referacie w formie kategorycznej czy też prawdopodobnej. Rozwiązanie tego „zagadnienia” nic nowego nie wniesie do istoty sprawy t. j. czy legenda opiera się na fakcie czy też nie.

Dla dokładności oraz celem wyjaśnienia sprawy „tekstów” stwierdzę tylko co następuje: a) Tekst Johanisburski jest obszerniejszy od Kraszewskiego i Maggida. Zawiera bowiem ustępy, zwłaszcza o charakterze kompromitującym kościół rz-kat., których u Kraszewskiego niema. Ale Kraszewski w przypiskach do legendy⁵⁾ powiada, że „zbyt wolne kawałki musieliśmy powypuszczać”. Najprawdopodobniej „powypuszczał” te ustępy, które się znajdują w wydaniu johanisburskiem. b) Tekst Maggida⁶⁾ jest, zdaje

²⁾ O Ben Jakobie wspomina „Jewrejskaja Encyklopedia” t. IV, str. 776. W monumentalnym dziele tego pisarza „Ocar ha-Sephirim” (Skarbnica książek) nie znajduje się nic o Ger-Cedeku.

³⁾ 3-go stycznia b. r. konferowałem w Warszawie z p. Nowaczyńskim w tej sprawie. Pan Nowaczyński nie przypomina sobie, czy miał w rękę ową broszurę Lelewela. Polecil mi szukać wiadomości do tej zagadkowej broszury w „Kownoer Zeitung” (organ okupacji niemieckiej w latach 1915 — 1918).

⁴⁾ Dla ścisłości zaznaczę, że niedawno znaleziono tekst żydowski, pochodzący z 1740, 1840 lub 1800 roku, w którym podany jest jako data stracenia Ger-Cedeka rok 1707. Z tekstem tym zapoznałem uczestników Sem. hist. dopiero na ostatnim posiedzeniu przedświątecznym.

⁵⁾ „Wilno” I. J. Kraszewskiego Wilno 1841 t. III. Str. 184-5; w innym miejscu powiada Kraszewski: „tutaj opuszczamy to czego niepodobna tłumaczyć pomimo chęci zachowania charakteru oryginału”.

⁶⁾ W grudniu u. r. otrzymałem list od Prof. Maggida z Petersburga, w którym Sz. Prof. zawiadamia mnie, że rękopis jego zawiera 6 stron (9×10,6 cent.) pisanego tekstu i nie nowego nie wprowadza do tekstów nam znanych. W rękopisie tym podana jest data 1749 i tym różni się on od tekstu Kraszewskiego. Prof. Maggid podaje również w swoim liście ciekawe wiadomości, pochodzące z r. 1837, o mniemanym pomniku na grobie Ger-Cedeka.

się, nieco mniejszy od Kraszewskiego i nic nowego nie wprowadza do znanych nam tekstów c) fabuła legendy (t. j. opowiadanie o Potockim i Zarembie) oraz konstrukcja jej wszędzie jest ta sama. Zmieniają się tylko dekoracje, dodane przez późniejszych „autorów” i kopistów. d) filologiczno-historyczna metoda, którą p. Pinechas Kon posługuje się, aby dowieść „dualizm” lub „mnogość” źródeł tekstów wyżej wymienionych, nie może być utrzymana w całej rozciągłości. Niezgodnym bowiem jest z rzeczywistością twierdzenie p. Pinechasa Kona, wyprowadzane w liście do „Przeglądu Wileńskiego”, że z 30 słów hebrajskich, które są jakby „szcztankami zaginionego tekstu”, ani jednego „zwrotu” (napewno słowa) niema w johanisburskim tekście. Po bliższym zbadaniu okazuje się, że w johanisburskim wydaniu znajduje się aż 7 słów hebrajskich z tekstu Kraszewskiego.⁷⁾ Następnie należy zaznaczyć, że hebrajskie słowa (w transkrypcji łacińskiej) podane są u Kraszewskiego w różnych dialektach języka hebr. (lub żyd.), tak że mało prawdopodobnym jest, aby te słowa wzięte były z tekstu hebrajskiego. Skłonny jestem raczej przypuszczać, że niektóre słowa hebrajskie, podane w przypiskach Kraszewskiego, były znane po części społeczeństwu chrześcijańskiemu, Kraszewski podaje je w jęz. hebr. celem wyjaśnienia czytelnikowi polskiemu właściwego znaczenia niektórych słów. W tłumaczeniu bowiem polskim niektóre słowa⁸⁾ niezupełnie odpowiadają istotnej treści, jaką mają one w języku hebrajskim.

Zresztą sprawa „jedności” lub „mnogości” źródeł wymienionych wyżej tekstów może być przedmiotem dyskusji. Nie można się przeto zgodzić ze zdaniem p. Pinechasa Kona, że już w obecnej fazie badań można z pewnością twierdzić, iż wymienione teksty mają za podstawę różne źródła.

Ch. Eizenberg.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Zwycięstwo szkolnictwa żydowskiego. — Wybory w Nowogródku. — Poseł Grynbaum o „Kresach”).

„Wilner Tog” komunikuje, iż d. 29 u. m. zakończyły się egzaminy państwowe w żydowskim seminarjum nauczycielskim. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był dr Ekiert, delegat Ministerstwa Oświaty. Egzaminy odbywały się w języku żydowskim. Z 22 kandydatów świadectwa uzyskało 20.

Fakt ten komentuje p. Z. R. w piśmie powyższym w sposób następujący:

„... Nasze szkolnictwo nie jest utrzymywane przez państwo. Nasze nauczycielstwo głoduje, ale powolnym, lecz szybkim krokiem idziemy naprzód.

Po uzyskaniu uznania od własnego społeczeństwa, (jakkolwiek wrogowie naszej szkoły na ulicy żydowskiej są w pokąźnej liczbie i nie bardzo przebiegają w środkach), obecnie przyszła kolej na uznanie ze strony rządu.

Dotychczas zaledwie tolerowano naszą szkołę, której świetna praca jako też samozaparcie się siebie, ujawnione przez naród i jego inteligencję demokratyczną w walce o tę najdonioślejszą placówkę naszego ży-

⁷⁾ nap. Zameł, Bet-haknesses, Szewnes, Daas, małachim, Kadoszym, Ihudlim.

⁸⁾ nap. Cherem — kłatwa, Raf. — Rabin, Tora — Zakon, Tanach — Stary Zakon, Daln — Sędzia, Podrabin, Chasid — pobożny, Klippes — djabli i t. p.

Treść numeru: Właściwa droga. — *Tutejszy*. Samorząd święciański — *Mir*. O literaturze wogóle i wileńskiej w szczególności. — *Licz.* Z mego notatnika. — *Bezstronny*. Wartość spisów statystycznych — *Ch. Eizenberg*. Jeszcze w sprawie legendy o Ger-Cedeku. — *M. Gold*. Przegląd prasy żydowskiej — *Bibliografja*. Odcinek. *W. Birzyszka*. Zarys historii książki litewskiej w XVI—XVIII wieku.

Wydawca i redaktor **Ludwik Abramowicz**.

cia narodowego, zmusiły państwo z nią się liczyć. A teraz doszło też do jej uznania. Wprawdzie jest to wypa-dek sporadyczny. Dotyczy on tylko naszego seminarjum.

Ale wszak po A. idzie B. Nasza szkoła ludowa będzie musiała być upaństwowiona. Język żydowski będzie musiał być uznany jako język oś iaty i wychowania dla dziecka żydowskiego. Inaczej być nie może. W „Wilner Togu” znajdujemy też uwagi poczynione przez p. N. K. a poświęcone wynikowi wyborów do Rady Miejskiej w Nowogródku.

Autor uwag wydrwiwa odezwę wydaną przez zjednoczony komitet narodowościowy w Nowogródku i inspirowany przez p. Aleksiuka, poczem zaznacza, iż tylko dzięki zawartemu blokowi Polacy uzyskali 5 miejsc.

Sprawą „Kresów” zajmuje się też poseł Grynbaum w „Hajncie”. Omawiając okólnik, dotyczący obcokrajowców i wydany w ubiegłym tygodniu przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych, zaopatruje go poseł Grynbaum w następujące uwagi:

„Nowe rozporządzenie odnosi się tylko do Kresów. W centrum kraju dawny stan rzeczy pozostaje bez zmiany. Obecnie tedy łatwiej jest uzyskać obywatelstwo na Kresach, niż w województwach rdzennie polskich. Na Kresach wszyscy urodzeni tam uważani będą za obywateli automatycznie, w pozostałej Polsce — nie. Dlaczego Kresom przyznaje się przywilej, to już jest tajemnicą ministerstwa. Toć stan prawny tej kategorii wszędzie jest jednakowy: tak według traktatu wersalskiego, jak i według ustawy należy im się obywatelstwo polskie pro prostu dlatego, że nie mają innego... Coprawda na Kresach też nie wystarcza sam fakt urodzenia się, lecz muszą dojść inne fakty, jak posiadanie, stałe zajęcie, ale po za Kresami i te właściwości nie pomagają”.

Zdaniem tedy posła Grynbauma Żydzi tutaj na „Kresach” są uprzywilejowani. A my ciągle narzekamy, iż Wileńszczyzna jest upośledzona przez czynniki miarodajne...

Miecz. Gold.

Bibliografja.

Vilniaus kalendorius 1926 metams. Vilniaus „Ruch” 1926 r.

Wileński kalendarz (litewski) oprócz kalendarza i działu informacyjnego, zawiera w sobie szereg artykułów z różnych dziedzin. Np. dr. Olsejki „Z naszej przeszłości”, V. Zajączkowskiego „O biskupie Wołoncewskim”, V. Kaj-tisa „O Czurlanisie” — artykuł ten ze względu na treść i formę nie odpowiedni zupełnie dla kalendarza — Esmajtisa „Z przeszłości Wilna”, pozatem kilka fachowo i przystępnie napisanych artykułów z zakresu higieny i medycyny przez dr. dr. Olsejkę i Olsejkową. Dział gospodarczo-rolniczy również przez fachowe pióro opracowany — botanika M. Stankiewicza. Artykuł „Zbierajmy materiały do poznania swojej przeszłości”, acz jest słuszny i porusza zaniedbaną dziedzinę, jest chybiomy, wiadomo bowiem wszystkim, że zbieraniem materiału językowego lub spisywaniem pieśni, nie mówiąc już o wykopaliskach, mogą się zajmować uczeni, albo ci, którzy ku temu, oprócz zamiłowania, mają pewne przygotowanie naukowe i znają metodę tej pracy.

Kalendarz omawiany dzięki licznym ilustracjom i doborowym artykułom, których tu wszystkich nie wymieniliśmy, sprawia doskonałe wrażenie.

Wł. Sak.

Wydawca i redaktor **Ludwik Abramowicz**.

Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.